

Mieszczańskie cnoty magnatów – gospodarność, oszczędność, skąpstwo. Refleksje nieco przewrotne

„Oszczędność była u uprzywilejowanych czymś,
czego się człowiek wstydzi i co usiłował maskować”

Maria Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Wrocław 1985, s. 78.

Jednym z istotnych elementów definiujących magnata był „wystawny tryb życia”. Ostentacyjna konsumpcja w różnych dziedzinach współtworzyła wręcz magnacką tożsamość. Zainspirowany klasycznym dziełem Elżbiety Koweckiej¹ o dworze Jana Klemensa Branickiego, i wydawnictwem Jerzego Dygdały² korespondencji urzędników radziwiłłowskich, chciałbym zaproponować spojrzenie na magnackie splendory nieco od podszewki. Uwagę skupię na trzech kwestiach: standardzie rezydencji (siedzib), wyglądzie pańskich orszaków w trakcie wystąpień publicznych (sejmik, sejm, trybunał, elekcja), wreszcie na kulturze stołu – biesiadowania.

Gdzie w tym wszystkim miejsce na tytułowe – gospodarność, oszczędność, skąpstwo. Pierwszą obserwujemy po stronie tworzenia dochodów, w sferze trojski o stabilność ekonomiczną i rentowność majątków. Pomnażaniu przychodów w pieniądzu i w naturze służyło stałe pańskie zainteresowanie i dozór. Jeden z rządniejszych magnatów połowy XVII w., wojewoda poznański Krzysztof Opaliński, pisał do brata: „[...] wielka rzecz dozór, a prędko tysiące lecą na te to domowe wydatki. Wydatek piwa, wina mie[ć] in numerato [...] pro confiden-

¹ E. Kowecka, *Dwór „najrządniejszego w Polsce magnata”*, Warszawa 1991.

² *Codzienne kłopoty, wielkie interesy i podwójna elekcja. Korespondencja radziwiłłowskich urzędników z księżną Anną z Sanguszków Radziwiłłową i jej synem Michałem Kazimierzem z 1733/1734 roku*, wyd. J. Dygdała, Warszawa 2013 (dalej cyt. *Korespondencja*).

tia braterskiego affectu posyłam regestrzyk wydatku tygodniowego principiorum victum, spe(ctan)tium, do którego stosuj WMmMPan swój”³. Wyrazem pańskiej troski o majątek były (często bardzo szczegółowe) instruktarze ekonomiczne⁴, okresowe kontrole oraz inwentaryzacje, wreszcie bieżąca korespondencja z zarządcami rozproszonych na ogromnym niekiedy obszarze dóbr⁵. W ten sposób usiłowano zapobiegać m.in. nadużyciom dzierżawców lub urzędników, np. zaniżających liczbę dymów, wielkość zbiorów, pogłowiu zwierząt. Najwięksi panowie byli wyczuleni na oszustwa. Gdy starosta pohoski tłumaczył w liście do Bogusława Radziwiłła, że powodem małej liczebności zinwentaryzowanych owiec były wilki, Bogusław zapytał „czy przypadkiem [...] jegomość wilkom nie pomagał”⁶. Koniuszy litewski nie tylko kontrolował, lecz wskazywał również drogi zwiększenia przychodów. Był żywo zainteresowany rozwojem poszczególnych majątków. Zachęcał np. do zalewania nowych stawów – ich dzierżawa mogła przynieść duże przychody. Wiele uwagi poświęcał również zakładaniu sadów, obór, lodowni. Jeden z nowych sadów w dobrach słuckich, zdaniem jego twórców, miał być takim „jakiego nikt w Litwie obaczy”⁷.

Z kolei Jan Klemens Branicki, jeden z najmożniejszych magnatów Rzeczypospolitej połowy XVIII wieku, w trosce o przychody poruszał w korespondencji z ekonomami szczegóły danin w naturze, dziś brzmiące niemal anegdotycznie. Od ekonoma w Tykocinie żądał np. wyegzekwowania od tamtejszych żydowskich rzeźników 300 kop nóg zwierzęcych do dworskiej psiarni⁸. Sprawa była ważna dla uprawiania myśliwskiej rozrywki, jednego z atrybutów wielkopańskiego statusu. Przykłady skrzętnej dbałości o przychody, zarówno w gotówce jak i naturze, można by mnożyć.

³ *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641–1653*, red. R. Pollak, Wrocław 1957, s. 328.

⁴ Z opublikowanych zob. *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i XVIII wieku*, wyd. S. Pawlik, Kraków 1915; *Instrukcje gospodarcze dla dóbr magnackich i szlacheckich XVII–XIX w.*, wyd. B. Baranowski i inni, t. 1–2, Warszawa–Wrocław 1958–1963; *Instrukcijos feodaliniu valdu administracijai lietuvoje XVII–XIX a.*, wyd. Z. Kiaupa, J. Kiaupienė, Vilnius 1985.

⁵ Por. J.A. Gierowski, *Korespondencja urzędników latyfundialnych jako źródło do historii gospodarczej i społecznej*, w: *Kraków – Małopolska w Europie środkowej*, red. K. Broński i inni, Kraków 1996.

⁶ Cyt. za M. Miłtuński, *Zarząd dóbr Bogusława Radziwiłła w latach 1636–1669*, w: *Administracja i życie codzienne w dobrach Radziwiłłów XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, Warszawa 2009, s. 257 (list z roku 1663).

⁷ M. Miłtuński, *Zarząd dóbr...*, s. 206–207 (listy z lat 1666–1667).

⁸ T. Zielińska, *Klientela w otoczeniu Jana Klemensa Branickiego kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego około połowy XVIII wieku*, w: *Patron i dwór. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Warszawa 2006, s. 217.

Jak podchodzono do wydatków na wspomniane na wstępie elementy koniecznego magnackiego splendoru? Jednym z nich było mieszkanie – wielkopańska rezydencja. Pragmatycznie rozwiązywano np. kwestię budulca, nawet w stołecznej Warszawie. Siedzibę drewnianą wznosił tu w roku 1641 wspomniany już Krzysztof Opaliński. Swoją decyzję uzasadniał w liście do brata: „[...] ujdzie za pałac, choć skromny, bo taka będzie eksornacja, jakoby był z muru cale. Rzeczysz WMć; czemuż nie z muru? Bo to do dyabła kosztuje, a drzewa i ten i ów podarował”⁹. Najwięksi magnaci szukali też oszczędności w detalach, w tym przy zdobieniu rezydencji. W instrukcji dla budowniczych radziwiłłowskiej kamienicy w Wilnie (1630–1633) hetman Krzysztof Radziwiłł zalecał „W komorze mojej ma być malowanie jak najchędoższe z różami pozłocistymi i posrebrzanymi glancowane [...] przednia izba moja ma też być także z różami pomalowana, ale taniej [...]”¹⁰.

Na podstawie zróżnicowanych źródeł (korespondencja, inwentarze, rachunki) zgoła nieschematyczny obraz wielkopańskiej troski o pałace pełne splendoru, a zarazem nie najdroższe w budowie i utrzymaniu, nakreśliła Elżbieta Kowecka. Jej bohater „najrzędniejszy w Polsce magnat”, wojewoda krakowski i hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki posiadał rezydencje kilkanaście, w tym pałace w Białymstoku i Warszawie. Wielkość wydatków na siedzibę podnosiła prestiż właściciela, w oczach osób światowych i bywałych. O splendorach Białegostoku z największym uznaniem pisała np. Anna Tyszkiewiczówna: „Tapicerzy francuscy, sprowadzeni wielkim kosztem, zwieźli tam meble, zwierciadła, boazerie godne pałacu wersalskiego”¹¹.

Równocześnie szukano oszczędności w tym co mniej widoczne i eksponowane. W warszawskiej rezydencji hetmana, przy budowie i remontach z reguły zatrudniano rzemieślników i robotników z Białegostoku, tańszych od warszawskich, którzy „ogromnie się drożyli”¹². Z Podlasia ściągano murarzy, cieśli, ale też specjalistę od fontann, czy wreszcie malarzy, w tym artystów, twórców płócien zdobiących pałacowe ściany. Na podwyżkę o złotówkę tygodniowo (z 6 na 7 zł) strawnego białostockich murarzy pracujących w Warszawie, hetman wyraził zgodę dopiero po chorobie kilku z nich. Zachorowali, ponieważ nie byli przyzwyczajeni do warszawskiej wody, którą musieli pić „dla niedostatku”¹³. Ostro

⁹ *Listy Krzysztofa Opalińskiego...*, s. 329–330 (list z marca 1641 r.).

¹⁰ U. Augustyniak, *Dwór i klientela Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640). Mechanizmy patronatu*, Warszawa 2001, s. 235.

¹¹ E. Kowecka, *Dwór...*, s. 35.

¹² Tamże, s. 60.

¹³ Tamże.

targowano się z rzemieślnikami, np. z warszawskim kamieniarzem Michałem Dollingerem. Hetman uważał, że ten jest szalbierzem i go „zdziera”¹⁴. W końcu jednak z reguły dochodzono do porozumienia. Podobnie było w przypadku mistrza rokokowej boazerii, początkowo żądającego 50, w końcu poprzestającego na 35 dukatów za każdy pokój. Czasami wygórowane zdaniem Branickiego żądania rzemieślników-artystów skłaniały go do rezygnacji z niektórych przedsięwzięć. Początkowo zamierzał pokryć malarską dekoracją ściany i sufity buduaru w pałacu warszawskim. Gdy miejscowy malarz zażądał 500 dukatów, Branicki zrezygnował z tego pomysłu¹⁵.

Przykładów oszczędności dostarcza też dokumentacja generalnej przebudowy rezydencji Eustachego Potockiego w Radzynie Podlaskim. W latach 1754–1755 w imieniu inwestora działali tam jego plenipotent Adam Woźniacki oraz architekt i organizator prac Jakub Fontana. Potocki stale, choć nie zawsze skutecznie, domagał się od nich kosztorysów. Co do wykonawców chciał angażowania rzemieślników „dobrych, ale tanich”. Często targował się o drobne kwoty ich wynagrodzeń¹⁶. Dbał też o oszczędności na materiale. Zdobiącą wieżę zamku figurę jelenia wykonano z „białej” zamiast z miedzianej blachy, następnie położono „fangotem”. Dzięki temu koszt obniżono o 1/3¹⁷. Czasami zmniejszeniu kosztów miały służyć ryzykowne przedsięwzięcia techniczne. Giovanni Spazzio, architekt remontujący Wilanów (1723) na zlecenie nowej właścicielki Elżbiety Sieniawskiej, szczycił się zakończeniem reparacji jednej z wież „z wielkim niebezpieczeństwem, bo trzy dni całe bez nóg korpus jej na powietrzu stał z podziwieniem wszystkich tu przytomnych, czego wątpię żeby się podjął który architekt warszawski, a to uczyniłem dla mniejszego kosztu, będzie dobrze i fundamentalniej niż przedtem”¹⁸. Architekt wyraźnie liczył na uznanie chlebobawczyń.

Za dowód gospodarności wypada też uznać troskę o możliwie szerokie wykorzystanie w przebudowywanych rezydencjach elementów dawnych konstrukcji i wyposażenia. Tak postępowała np. Barbara Sanguszkowa. Architekt (Jakub Fontana), wizytujący w 1770 r. przebudowę jej pałacu w Lubartowie, zwrócił uwagę na „defekt” drzwi w pokojach na piętrze, które były „przy szczu-

¹⁴ Tamże, s. 93.

¹⁵ Tamże, s. 96, 104.

¹⁶ K. Gombin, *Prace przy budowie pałacu i kościoła pod wezwaniem świętej Trójcy w Radzynie Podlaskim w świetle korespondencji Eustachego Potockiego*, w: *Studia nad sztuką renesansu i baroku*, t. V, Lublin 2004, red. J. Lileyko, I. Rolska-Boruch, s. 273–286, tu s. 283.

¹⁷ A. Bartczakowa, *Jakub Fontana. Architekt warszawski XVIII wieku*, Warszawa 1970, s. 81–83, 110.

¹⁸ P. Bohdziewicz, *Korespondencja artystyczna Elżbiety Sieniawskiej z lat 1700–1724 w zbiorach Czarłortyryskich z Krakowa*, Lublin 1964, s. 63.

ple”, wyjaśniono mu jednak, „że wola pańska taka była, aby stare drzwi mogły być zużyte”¹⁹.

Godnie i po pańsku magnaci występowali podczas wydarzeń publicznych, zwłaszcza podczas wjazdów do stolic: Krakowa, Warszawy, Wilna. Wielkie znacznie dla ich prestiżu miał zewnętrzny wygląd orszaku towarzyszących przyjaciół i klientów, urzędników i dworzan, służby, wojska. Powinni oni występować paradnie. Drogie, świetne stroje, zwłaszcza służby i prywatnych wojsk, wywoływały często krytykę i oburzenie moralistów, utyskujących na nadmierny luksus.

Wacław Potocki za symbole zbytku uznawał m.in.: „Sługi w koralu, srebrem okute pachołki”²⁰; „orszak młodzi [...] w karmazynie [...] albo w koralu”²¹ lub wreszcie „w bławacie” pokojowych, zaś hajduków „w srebrze”²².

Do barwy przywiązywano wielką wagę. Była elementem splendoru rzadko lekceważonym. Pozwolił sobie na to jednak Krzysztof Radziwiłł, hetman polny litewski, wojewoda wileński w roku 1630. Przed przyjazdem na trybunał litewski (do Wilna) zarządził mobilizację piechoty wybranieckiej ze swoich dóbr. Mieli mu towarzyszyć, co prawda bez „barwy i muszkietów”, ale zaopatrzeni w szable i siekiery oraz obuci. W ten sposób mniejszym kosztem potwierdzali znaczenie hetmańskiego rodu²³.

Kwestia właściwej barwy piechoty i jazdy przez dwa lata (grudzień 1641 – lipiec 1643) powracała w listach Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza. Ten pierwszy początkowo sprzeciwiał się pomysłom zmiany kolorystyki. Argumentował: „Ta barwa, którąśmy dotąd dawali, aliorum iudicio i ozdoba i świetna, i od innych różna”²⁴. Chodziło jednak nie tylko o względy estetyczne czy tradycję. W grę wchodził także aspekt ekonomiczny. Części swoich ludzi Krzysztof niedawno sprawił nowe żupany. W tej sytuacji kolejny wydatek wydawał się szczególnie bezsensowny. W końcu zapewne bracia doszli do porozumienia. W liście z lipca 1643 Krzysztof przedstawia standard minimalny oddziału, który powinien towarzyszyć mu jako wojewodzie: „Sufficiat mieć przy sobie w barwie dwadzieścia służyłych, brańców też dwudziestu hożych, [...] nadto przybyło mi Kozaków, chłopów arcyhożych koni 20, na których barwę szyją, także na piechotę [...]. Dosyć tedy będzie ozdoby przy dworze moim okryć tak pachołków,

¹⁹ J. Fontana do B. Sanguszkó, cyt. za: J. Skrobski, *Artyści na dworze Pawła Karola i Barbary z Sanguszków*, w: *Studia...*, t. V, s. 302.

²⁰ W. Potocki, *Dzieła*, t. II, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1987, s. 231.

²¹ Tamże, s. 225.

²² Tamże, t. III, Warszawa 1987, s. 39.

²³ U. Augustyniak, *Dwór i klientela...*, s. 358.

²⁴ *Listy Krzysztofa Opalińskiego...*, s. 44.

jako i kozaków świeżą barwą”²⁵. Celem tworzenia tych oddziałów był wspaniały wygląd, prezencja, choć myślano też o kosztach.

W dobie bezkrólewia po śmierci Augusta II (1733) Anna z Sanguszków Radziwiłłowa skierowała dwunastu janczarów radziwiłłowskich do dyspozycji udającego się na sejmik wojewody podlaskiego. Po „barwę” dla nich posłano z Białej aż do Warszawy. Wysyłanie ich bez barwy byłoby wstydem²⁶.

Charakterystyczna jest historia oddziału rajtarów wystawionego na elekcję roku 1733 przez tąż Annę Radziwiłłową i jej syna Michała Kazimierza. Chorągiew miała liczyć 60 ludzi. Początkowo prowadzący tę sprawę Jan Antoni Czarnecki wieloletni urzędnik Radziwiłłów informował Michała Kazimierza, że ma ekwipunek tylko dla 30 ludzi. Dla pozostałych brakowało „koletów, karabinów, rapierów, kapeluszów i inszych”²⁷. Zobowiązał się nabyć je w Królewcu. Gdyby jednak zakupy koletów (skórzanych kaftanów z długimi rękawami) nie powiodły się, Czarnecki na wszelki wypadek zdecydował o kupnie pąsowego sukna francuskiego i uszyciu kamizelek dla pozostałych 30 rajtarów. Uzasadnienie tej decyzji potwierdza prestiżową rolę magnackiego wojska. Czarnecki argumentuje, że takie posunięcie „paradę lepszą uczyni. Tylko trzeba, żeby pod dwoma chorągwiami szli. Będzie to sławniej, że dwie chorągwie, i sztandar bardzo piękny będzie i kotły już są, tylko by trębaczów potrzeba”. Dla dodatkowego zmniejszenia kosztów, kamizelki z sukna będą miały tylko przody („pruską manierą”), natomiast plecy i rękawy z farbowanego na czerwono płótna. Owe paradne kamizele zaraz po elekcji zostaną zabrane do skarbcza i długo jeszcze będą służyć na wielkie okazje²⁸. Tymczasem będzie „parada piękna”. Właśnie „parada”, używana możliwie małym kosztem, była głównym celem starań doświadczonego radziwiłłowskiego urzędnika. Notabene sama księżna Radziwiłłowa nie była zachwycona wydatkami na rajtarię, zapewne liczyła się z jeszcze mniejszymi wydatkami. Czarnecki musiał się tłumaczyć „Ale co mi WXM Dobrodzika piszesz, że więcej kosztu ponieśliśmy, to nie z zbytków, ale z potrzeby, bo inaczej nie podobna było, kiedy koletów nie masz, ale mała to szkoda 60 łokci sukna, a to się i na dłużej przyda i teraz wygodziło”²⁹.

W najstarszej polskiej książce kucharskiej, *Compendium ferculorum* (I wyd. 1682) Stanisława Czernieckiego, znalazła się „Instrukcja o kuchmistrzu” głosząca m.in.: „umiejętny kuchmistrz pamiętać powinien, żeby głupim skąp-

²⁵ Tamże, s. 161.

²⁶ *Korespondencja*, s. 47.

²⁷ Tamże, s. 57–58.

²⁸ Tamże, s. 61.

²⁹ Tamże, s. 95.

stwem panu swemu wstydu nie uczynił”, bo „lepiej mieć za taler szkody niżeli za pół grosza wstydu”. Dodano również, że przygotowując biesiadę należy zachować „zbytek mierny”³⁰.

Troska o odpowiednie zaopatrzenie magnackiego stołu była udziałem nie tylko służby (z obsługą kuchni na czele) i odpowiednich dworskich urzędników. Szczegółami dostaw do kuchni, spiżarni i piwnicy interesowali się sami państwo, w tym osobistości najwybitniejsze i najbogatsze. W latach 1665–1666 – jeszcze jako hetman – Jan Sobieski osobiście kontrolował rachunki swojego szafarza, zaś ukochanej Marysieńce udzielał listownych rad w kwestiach takich jak zaopatrzenie w masło i mleko do kawy. Zalecał, aby codziennie wyrabiano świeże masło. W tym celu radził „kupić tylko krów dwie, za które wrócą się pieniądze i oddać do której białogłowy na folwark..., to będzie co dzień i mleko pannom na kawę (wówczas jeszcze egzotyczna nowość – A.K.) a masło dla Wci”. Ma być więc świeżo i ekonomicznie; wydatek na krowy szybko się zwróci. Hetmanowa powinna też jego zdaniem nabyć kilka kur „to będą jajca zawsze świeże, nie kłopotąc się o nie co dzień i nie biegając dla nich co dzień po świecie”³¹.

Do osób rządnych należała też jedna z najbardziej majątnych dam Rzeczypospolitej pierwszej połowy XVIII, zarządzająca znaczną częścią ogromnych rodowych posiadłości oraz królewszczynami, Anna z Sanguszków Radziwiłłowa. Z korespondencji kierowanej do niej w latach 1733–1734 przez zarządców poszczególnych dóbr lub rezydencji widać, jak mocno wnikała w prowadzoną przez nich gospodarkę i jak bardzo zaprzętały ją szczegóły zaopatrzenia stołu. Dla osiągnięcia możliwie największej samowystarczalności szczególnie ważne były dostawy z dóbr własnych. W lutym 1733 r. zarządca Białej, głównej siedziby Radziwiłłów na Podlasiu, informował chlebowodczynię, że „zwierzyny w tym tygodniu oddał leśniczy biański dzików młodych trzy; ze Sławatycz [miejscowość nad Bugiem w pobliżu Białej Podlaskiej – A.K.] dzik jeden, saren dwie”³². Brak dziczyzny z własnych majątków doprowadzał niekiedy Radziwiłłową do jawnej irytacji. W latach 40. XVIII w. sędziwa już dama pisała „Łowczy zaniemecki nie wiem za co mi [...] ptastwa nie przysyła... a do tego słyszałam, że się upija, niech wtedy wie, że prędko oddalony będzie”³³. Dbano także o zapewnienie do-

³⁰ S. Czerniecki, *Compendium ferculorum*, oprac. J. Dumanowski, M. Spychaj, Warszawa 2009, s. 54, 56, 58–59, 98.

³¹ Cyt. za J. Dumanowski, *Kuchnia w czasach Sobieskiego*, w: *Księgaszafarska dworu Jana III Sobieskiego 1695–1696*, oprac. J. Dumanowski, M. Próba, Ł. Truściński, Warszawa 2013, s. 15.

³² *Korespondencja*, s. 3.

³³ Cyt. za W. Karkucińska, *Anna z Sanguszków Radziwiłłowa (1676–1746): działalność gospodarcza i mecenat*, Warszawa 2000, s. 24.

brej, świeżej i taniej wołowiny. W kwietniu 1733 r. zarządca warszawskiego pałacu księżnej informował, że dotarły doń pędzone z podlaskich Sławatycz woły w liczbie ośmiu. Przeznaczone na potrzeby kuchni księżnej, zostały umieszczone w celu odkarmienia w folwarku w pobliżu podwarszawskiego Osowa. Zakupiono dla nich dwa stogi siana, skierowano też dwóch ludzi „dla dozoru tych wołów, gdy tam w folwarku wszelką wygodę będą mieli”³⁴. Korespondowano też na temat przysmaków z importu. Księżna zlecała zakupy całych skrzyń „słodkich” pomarańcz i cytryn, także ostryg i jadalnych kasztanów. Część łakoci miała pochodzić z własnych majątności Radziwiłłowej, w jednych uprawiano szparagi, w innych hodowano ślimaki³⁵. Z książęcych oranżerii dostarczano część zjadanych na dworze pomarańcz, cytryn, fig. Według inwentarza z 1740 r. w Sławacie w wielkiej pomarańczarni znajdowało się około 370 drzew pomarańczowych, ponad setka krzaków laurowych, tyleż krzaków rozmarynu. W dwu figarniach rośło m.in. 56 różnego wieku i wielkości drzew figowych, a także kilkanaście pomarańczowych³⁶. Przy wielkiej dbałości księżnej o ogrody zrozumiała jest złość Anny, gdy nie otrzymywała spodziewanych owoców. W roku 1739 pisała „ogrodnicy i życia niewarci, kiedy mi już od dwóch miesięcy żadnych fruktów dobrych nie przysłali. Bo tak piękne gruszki, morele i inne – nie dla ich psiej gęby, wspomnę ja im to”³⁷. W pałacu w Białej w osobnej piwnicy, pod nadzorem specjalnego urzędnika, przechowywano: limonie i oliwki, powidła, śledzie, octy różne, miód przasny; w spichlerzu niedaleko kuchni suszone ryby; wreszcie w dwu szafach w pokojach na piętrze rezydencji osobno zinwentaryzowane Jaśnie oświeconej księżnej Ichmości dobrodziejki – najpewniej domowej roboty konfitury: „Kwiat pomarańczowy smażony, wisznie czarne w cukrze smażone, w lipcu smażone, wisznie białe w cukrze[...]”³⁸.

Radziwiłłowa, choć sama smakoszka kawy, pijała też wino. W roku 1734 polecała: „kupić dla mnie dwanaście butel wina szampańskiego byle dobrego”³⁹; ceniła sobie również białe i czerwone wina reńskie. Jej mąż był smakoszem win węgierskich. Urzędnicy Radziwiłłowej dbali, aby w pańskiej piwnicy nie brakowało najlepszych węgryznów. W lipcu 1733 jeden z nich informował Radziwiłłową, że Światłowski kupiec warszawski żądał za wino węgierskie dobre 12 zło-

³⁴ *Korespondencja*, s. 11–12.

³⁵ W. Karkucińska, *Anna z Sanguszków Radziwiłłowa...*, s. 32.

³⁶ Tamże, s. 297–299.

³⁷ Tamże, s. 340.

³⁸ Tamże, s. 324.

³⁹ Tamże, s. 321.

tych za beczkę⁴⁰. W styczniu 1734 r. za taką samą ilość dobrego trunku trzeba było zapłacić w Warszawie aż 17 zł. W tej sytuacji tamtejszy faktor Anny nie dokonał zakupu, lecz przesłał księżnej próbki towaru z prośbą o szybką decyzję. Pisał: „potrzeba rezolucji jak najprędzej, „ponieważ oferent codzienne ma kupca na wyżej wymienione wino” tylko go sprzedać nie może, bom ja go najpierw zatargowałem, a na składach wcale wina nie masz, bo teraz (zima – A.K.) i furman z Węgier żadnym sposobem przyjść nie może do Warszawy”⁴¹.

Winem już zakupionym szafowano z umiarem, najdroższy trunek rezerwując dla najzaciewniejszych gości. Gdy do rezydencji warszawskiej wybierał się syn Anny Michał Kazimierz (sierpień 1733), zaś przechowywane na miejscu wina „wszystkie były podłe” i nie było „co dać dla godnej gęby” dwie beczki dobrego trunku sprowadzano z jednego z podlaskich folwarków⁴². Inny oficjalista żałował najlepszych win nawet synowi i synowej Anny. Gdy w sierpniu 1733 w Białej spodziewano się młodych księstwa – Franciszki Urszuli i Michała Kazimierza, zatroskany tamtejszy zarządca pisał do księżnej: „wina nie wiem skąd damy dla księstwa, bo z Sławacinka szkoda, z Roskoszy także, nie wiem które zda się być najpodlejsze WXM, a do tego niemało wyleci, kiedy się Państwo zjadą z ludźmi, a w tym nie masz dyspozycji żadnej od WXM Dobrodziejki”⁴³. Zdezorientowany zarządca oczekiwał decyzji od księżnej przebywającej w odległym o kilkaset kilometrów Czulachowie (Prusy Królewskie). Rozdysponowanie dobrego wina było najwyraźniej sprawą dużej wagi.

O tym, jak bardzo troszczono się o zapasy wina, świadczy też relacja zarządcy pałacu Radziwiłłów w Warszawie, o starciach jakie miały miejsce w mieście 17 września 1733 r. między zwolennikami Stanisława Leszczyńskiego a jego przeciwnikami. Urzędnik informuje „A my... wyprowadzili wozy z winem dziewięć [...], wina beczek 46 i dwa wozy z obiciami”, także 66 wołów. Wino, obicia i woły szczęśliwie przetransportowano na Pragę i tak wszystko się skończyło „bez żadnej szkody skarbu WXM Dobrodziejki”⁴⁴.

Dbłość o każdy niemal szczegół, jakość a także możliwie najniższe koszty jedzenia i napoju (przy zdecydowanym preferowaniu produkcji własnej) jest widoczna także w postępowaniu kolejnego wielkiego magnata, Jana Klemensa Branickiego. Stale troszczył się o zaopatrzenie stołu. Podejmował wysiłki na rzecz zwiększenia hodowli zwierząt rzeźnych, ułatwienia pozyskiwania dzi-

⁴⁰ Tamże, s. 52.

⁴¹ Tamże, s. 178.

⁴² Tamże, s. 99.

⁴³ Tamże, s. 76.

⁴⁴ Tamże, s. 131–132.

czyzny (zwierzyńce przypałacowe), zarybiania stawów, zakładania sadów i inspektów itp. Wbrew warunkom klimatycznym próbował nawet zakładać winnice pod Białymstokiem. Mimo osobistego zaangażowania samego hetmana, nieustannej krzątanimy maszy oficjalistów, konieczne były zakupy, w tym oczywiście towarów z importu. W tych sprawach Branicki prowadził korespondencję nie tylko ze swoimi urzędnikami, lecz także z poszczególnymi kupcami – dostawcami. Przykładem oszczędzania był sposób zaopatrywania w mąkę rezydencji warszawskiej. Gdy hetman przebywał Warszawie, na potrzeby jego dworu przywożono mąkę wyprodukowaną z własnego zboża w młynach białostockich. Czasami hetman zmuszony był do zakupu drogiej mąki warszawskiej. Z tego tytułu czynił wyrzuty swym urzędnikom. W lutym 1758 r. pisał: „Od przyjazdu do Warszawy chleba mego nie jadłem. Mąki przysyłacie źle pytlowane, grube, brudne, pierwsze były stęchłe. Tu kupować muszę korzec maki po tynfów 70”⁴⁵. Co do towarów bardziej luksusowych to, podobnie jak u Anny Radziwiłłowej, część zapotrzebowania na cytrusy zaspokajały białostockie oranżerie. W latach urodzajnych dawały do kilkuset sztuk pomarańcz i cytryn – „dobrych i pięknych”⁴⁶. Rodziły także figowce i migdałowce. Produkcję własną uzupełniały co najmniej równie duże zakupy – w Gdańsku i Królewcu. Drobniejsze sprawy czyniono w Warszawie.

Hetman wielką wagę przywiązywał także do wyglądu stołu i zastawy. W drugiej połowie wieku XVIII na jego stole królowała już porcelana – towar drogi a zarazem delikatny. Zakupów dokonywano m.in. w warszawskim składzie manufaktury miśnieńskiej. Branicki zalecał w związku z tym swym faktorom, aby wybierali filiżanki bez uszek, „bo uszka prędko potłuką się i filiżanek nie będzie można używać”⁴⁷. Jak pisze E. Koweczka, przed dużymi zjazdami na imieniny hetmańskie, gdy potrzeba było szczególnie wielu talerzy, a hetman nie miał ochoty za nie płać, uciekał się do pewnego wybiegu – „kazał sobie przysyłać z magazynu do Białegostoku potrzebne naczynia z zastrzeżeniem, że jeśli mu się nie spodobaą, to w ciągu 10 dni odeśle je z powrotem. W tym czasie podejmował na nich gości, poczem odsyłał je [...] do Warszawy, płacąc tylko za stłuczone sztuki”⁴⁸. W wyjątkowych przypadkach, gdy w Białymstoku podejmował samego króla (Augusta III), hetman pożyczał zastawę z dworu królewskiego, także od krewniaków⁴⁹.

⁴⁵ Cyt. za: E. Koweczka, *Dwór...*, s. 182.

⁴⁶ Cyt. za: tamże, s. 188.

⁴⁷ Tamże, s. 218.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże, s. 220.

Zapewne i Branicki uciekał się też do opisanej przez Kitowicza praktyki: „tych panów [magnatów – A.K.], którzy zwykli dawać otwarte stoły i którzy często nie znali swoich stołowników”. U nich „na pośrodek stołu, gdzie mieścić się miały dystygowane osoby, kładziono łyżki srebrne i talerze także, albo za wprowadzoną modą farfurowe lub porcelanowe, po końcach zaś, do których tłoczył się, kto chciał i kto się mógł zmieścić, dawano łyżki blaszane lub cynowe i talerze także”⁵⁰.

* * *

Garść przedstawionych powyżej uwag, dotyczących trzech tylko wybranych elementów ostentacyjnej magnackiej konsumpcji, zdaje się przeczyć, utrwalonym zwłaszcza w dawniejszej klasycznej historiografii (Brückner, Łoziński, Bystroń), obrazom konsumpcji – niefrasobliwej, bez troskiej, przy pozorach bogactwa często prowadzącej do materialnej ruiny.

Blizsze dawnej rzeczywistości wydają się sformułowane przed laty kilkudziesięciu wyważone oceny Zbigniewa Kuchowicza, który charakteryzując człowieka epoki baroku, stwierdzał: „W warsztacie, sklepie, dworze szlacheckim, a nawet pałacu magnackim [...] liczono się z groszem, skrupulatnie notowano wydatki [...] przeważała rozważa, unikano bezmyślnego trwonienia grosza”⁵¹. Za demonstrowanym koniecznym luksusem stał wytężony wysiłek gospodarnych, skrzętnych urzędników, administratorów, często zaś osobiste zaangażowanie ich magnackich chlebobawców. Starania o oszczędność, osiągnęte na tym polu sukcesy, bardziej jednak stanowiły źródło prywatnej satysfakcji niż publicznej chwały. Do takich wniosków skłania analiza skromnego pod względem ilościowym, wyłącznie publikowanego materiału źródłowego. Ich weryfikację i wzbogacenie powinny przynieść dalsze badania.

Bibliografia

- Augustyniak U., *Dwór i klientela Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640). Mechanizmy patronatu*, Warszawa 2001.
- Bohdziewicz P., *Korespondencja artystyczna Elżbiety Sieniawskiej z lat 1700–1724 w zbiorach Czarotoryskich z Krakowa*, Lublin 1964.
- Bartczakowa A., *Jakub Fontana. Architekt warszawski XVIII wieku*, Warszawa 197.

⁵⁰ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 225.

⁵¹ Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 156–157.

- Dumanowski J., *Kuchnia w czasach Sobieskiego*, w: *Księga szafarska dworu Jana III Sobieskiego 1695–1696*, oprac. J. Dumanowski, M. Próba, Ł. Truściński, Warszawa 2013.
- Gierowski J.A., *Korespondencja urzędników latyfundialnych jako źródło do historii gospodarczej i społecznej*, w: *Kraków – Małopolska w Europie środkowej*, red. K. Broński i inni, Kraków 1996.
- Gombin K., *Prace przy budowie pałacu i kościoła pod wezwaniem świętej Trójcy w Radzynie Podlaskim w świetle korespondencji Eustachego Potockiego*, w: *Studia nad sztuką renesansu i baroku*, t. V, Lublin 2004, red. J. Lileyko, I. Rolska-Boruch, s. 273–286.
- Karkucińska W., *Anna z Sanguszków Radziwiłłowa (1676–1746): działalność gospodarcza i mecenat*, Warszawa 2000.
- Kowecka E., *Dwór 'najrzędniejsze go w Polsce magnata'*, Warszawa 1991.
- Kuchowicz Z., *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992.
- Miłuński M., *Zarząd dóbr Bogusława Radziwiłła w latach 1636–1669*, w: *Administracja i życie codzienne w dobrach Radziwiłłów XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, Warszawa 2009.
- Zielińska T., *Klientela w otoczeniu Jana Klemensa Branickiego kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego około połowy XVIII wieku*, w: *Patron i dwór. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Warszawa 2006.

Andrzej Klonder

(Institute of Archaeology and Ethnology of the Polish Academy of Sciences)

Magnates' bourgeois virtues – thriftiness, frugality and miserliness. Slightly teasing reflections

Summary

The author presents the issue of a lavish and luxurious lifestyle as an attribute of the magnates' identity in the 17th and 18th centuries. Moralistic writers of that time, who were followed by the historians of the 19th and 20th centuries, created a suggestive image of a magnate who was carelessly squandering the fruits of his subjects' hard labour. Meanwhile, against this stereotype, the correspondence of the representatives of the most powerful families in the Commonwealth (the Branicki, Potocki, Radziwiłł, and Sobieski) confirms their concern for the state of their property, increase in revenues (both financial and in kind) and moderate expenditure.

The author presents in more detail three selected elements of the magnates' life-style: 1. residence refinement (dwellings and mansions), 2. public appearance (retinues accompanying magnates at their ceremonious entries to the Sejm, Regional Council sessions, tribunals, and elections), and 3. feast culture. One can notice an apparent trend to save on expenditure. With regard to building construction, more expensive stones or bricks were replaced by cheaper timber; joinery (e.g. doors) from the old palace was installed in a new one; magnates fiercely bargained salaries of artists, craftsmen and workers. With regard to outfits worn by the magnate retinue courtiers, servants and soldiers, expensive cloth was replaced, for example, with cheaper linen of the same colour. When it came to food, magnates endeavoured to supply pantry and cellars with local products, preferably from their own estate. With regard to imported goods, they made sure the lowest possible price was obtained. Wine was dispensed frugally. The best was sometimes skimmed even to the closest family.

Demonstrating wealth and luxury of their palaces on the one hand, magnates scrupulously controlled their expenditure to avoid mindless waste of money.